

ADREN

Prywatne imperium #2

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMES” I „USA TODAY”

MELANIE MORELAND

Tytuł oryginału: Aiden (Vested Interest #2)

Tłumaczenie: Sylwia Chojnacka

ISBN: 978-83-283-6517-9

Copyright © 2018 Moreland Books Inc.

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA
All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/aidpi2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1

AIDEN

ZACIĄGNAŁEM SIĘ ZAPACHEM nowego samochodu, rozglądając się z uznaniem po wnętrzu wykonanego na specjalne zamówienie luksusowego SUV-a zakupionego przez firmę BAM. Miał dwa rzędy siedzeń zwróconych w swoją stronę, więc już więcej nie będę musiał siedzieć z przodu, gdy we trójkę pojedziemy w jakieś dłuższe trasy. Siedzenia pokryto grubą, ekskluzywną skórą, a wokół było sporo miejsca na nogi i głowę. Dzięki Reidowi auto zostało wyposażone we wszelkie technologiczne bajery. Samochód zapewniał wygodną podróż również dzięki trzeciemu rzędowi siedzeń, które łatwo się składały, by zapewnić miejsce na bagaż. Sam pilnowałem tego projektu i dbałem o to, by spełnił wszystkie nasze wymagania.

Bentley zajął miejsce na tylnym siedzeniu naprzeciwko mnie, zanim w ogóle wysiadłem i otworzyłem mu drzwi. Rzucił teczkę na siedzenie obok, a ja podałem mu kawę, którą upił, kiwając głową na

znak podziękowania. Obaj przez chwilę siedzieliśmy w ciszy. Bentley rozglądał się po wnętrzu samochodu i wydawał się zadowolony.

— Podoba mi się. Chodzi bardzo cicho.

Uśmiechnąłem się szeroko.

— To prawda. Frankowi dobrze się nim jeździ.

Frank pokazał uniesione kciuki, a Bentley zachichotał.

— Dobra robota, Aiden.

Zamknął oczy i westchnął, opierając głowę o gładkie skórzane obicie i zakładając nogę na kolano. Ruch sprawił, że spodnie podjechały mu wyżej, odsłaniając skarpetki. Nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu.

Bentley miał na sobie intensywnie czerwone skarpety w niebieskie i fioletowe trójkąty. Krawat był w tym samym odcieniu czerwonego. Nie mogąc się powstrzymać, szturchnąłem jego stopę swoją.

— Niezłe skarpetki.

Otworzył jedno oko i zgromił mnie spojrzeniem.

— Zamknij się.

— Nigdy nie widziałem, żebyś wyglądał tak... *wesoło*.

Wyprostował się i obciągnął nogawkę spodni.

— Odpierdol się. Emmy je wybrała. Twierdzi, że muszę nosić inne kolory poza szarym i niebieskim. — Strzepnął z kolana niewidzialny pyłek. — Zapewniła mnie, że są na czasie.

— Pasują do krawata. Bardzo dobrze ze sobą współgrają.

— Aiden — ostrzegł mnie.

Uniosłem rękę.

— No co? Powiedziałem tylko, że wyglądają radośnie. Próbowanie nowych rzeczy jest okej.

— Daruj sobie.

— Jasne. — Dopilem kawę. — Wiesz, czerwona butonierka dopełniłaby wyglądu. Założę się, że Maddox mógłby ci taką pożyczyć. Wtedy wyglądałbyś jeszcze radośniej.

— Zaraz tak cię kopnę, że wylądujesz w innym mieście.

— Chcę to zobaczyć.

Podniósł gazetę, uśmiechając się drwiąco.

— Albo powiem Emmy, że nabijasz się z jej wyboru garderoby, a ona pozbawi cię bułeczek.

— Drań. To cios poniżej pasa.

Odsunął połę marynarki i pokazał mi wypolerowany pasek.

— Pas też jest nowy. Czy mam to dodać do listy rzeczy, na które będziesz narzekać Emmy?

Zmierzyliśmy się groźnym spojrzeniem, ale po chwili zobaczyłem, że jego usta drgnęły. A potem obaj zaczęliśmy się śmiać. Bentley wziął kubek z kawą i ją dokończył.

— Powiedziałem jej, że spróbuję.

Zaśmiałem się.

— Ale tak szczerze, to podobają mi się te skarpetki. Tylko że prędeż spodziewałbym się tego po Maddoxie niż po tobie.

— Emmy chciała, żebym je kupił, więc musiałem je włożyć. Powinieneś być widzieć drugą parę. W groszki, a do tego tak kolorowe, że głowa boli. — Poglądził dłonią jedwabny krawat. — Ale ten krawat jestem w stanie znieść.

— Ale ona ma rację. Te skarpetki są na czasie.

— Racja, ale spójrzmy prawdzie w oczy: ja nie jestem.

— Radzisz sobie lepiej niż kiedyś. Emmy już zadba o to, żebyś był fajny. — Uśmiechnąłem się kpiąco. — I może pewnego dnia będziesz tak fajny jak ja.

Tym razem to Bentley przewrócił oczami.

— Tak, bo ty jesteś dla mnie przykładem godnym naśladowania.

Rozparłem się na siedzeniu, zakładając ręce za głowę.

— Tak. Wiem.

— Żałuj, że nie widziałeś jej miny, gdy powiedziałem jej, ile te skarpetki kosztowały. Myślałem, że dostanie zawału.

— Ona nie jest przyzwyczajona do dużych kwot tak jak ty, Bent.

— Wiem. I odnoszę wrażenie, że nigdy się nie przyzwyczai. — Zaśmiał się. — Cały wieczór googlowała, jak dbać o skarpetki. Kazałem jej trzymać się z dala od tego cholernego internetu, ale te kobiety...

— Szczególnie ta twoja. Jest uzależniona.

Samochód się zatrzymał i do środka wsiadł Maddox, trzymając w rękach tacę z kubkami i torbę z pączkami. Rozejrzał się po wnętrzu pojazdu i zagwizdał cicho.

— Nieźle, Aiden. Naprawdę nieźle.

— Wiem. — Uśmiechnąłem się, nachyliłem i wziąłem od niego torbę i kubek. Cała nasza trójka żyła tylko dzięki kofeinie. To, który kubek wezmę, nie miało znaczenia — wszyscy piliśmy taką samą kawę: z niewielką ilością śmietanki i bez cukru.

— Chciwy skurwiel. A może one były dla mnie? — warknął Maddox, próbując mi odebrać torbę.

Włożyłem rękę do środka i z szerokim uśmiechem wyjąłem podwójnie czekoladowego. Wiedziałem, że to jego ulubiony. Ugryzłem wielki kęs.

— Kto pierwszy, ten lepszy.

— Obleśne. Przeżuwaj z zamkniętymi ustami. Zachowujesz się jak popierdolony.

— Cóż — odezwał się Bentley. — Jeśli coś chodzi jak kaczka, kwacze jak kaczka...

Maddox odrzucił głowę w tył i wybuchnął śmiechem, a ja uśmiechnąłem się do nich. Uwielbiałem, gdy spędzaliśmy razem czas i po prostu mogliśmy być sobą.

Rzuciłem torbę Bentleyowi.

— Kwa.

Oddał torbę Maddoxowi.

— Ty wybierz pierwszy.

Prychnąłem. Jak zwykle dżentelmen. Taki porządny. Maddox wziął drugiego podwójnie czekoladowego pączka i oddał torbę Bentleyowi, który uśmiechnął się szeroko i wyciągnął trzeciego tego samego. Maddox znał nas zbyt dobrze. Nachylił się i podał torbę Frankowi.

— Dla ciebie też jest jeden.

— Dziękuję, panie Maddox. Nie ma nic lepszego niż świeży pączek.

Zaśmialiśmy się. Niezależnie od tego, jak się staraliśmy, on zawsze upierał się, by zwracać się do nas per „pan”. Na początku mówił panie Ridge, panie Callaghan, panie Riley. W końcu przestawił się na imiona, ale wciąż nam „panował”.

Przez chwilę w samochodzie było cicho, gdy piliśmy kawę i przeżuwaliliśmy pączki. Bentley znowu założył nogę na kolano, a ja szturchnąłem Maddoxa w stopę i uniosłem brew, wskazując na Bentleya. Maddox podążył za moim spojrzeniem i unióśł brwi, kiedy zauważył, co chciałem mu pokazać.

Z naszej trójki to Maddox ubierał się najmodniej. Bentley stawał na klasykę — ciemne garnitury, białe koszule, jedwabne krawaty. Ja nie znosiłem garniturów — ograniczały mnie, nawet gdy zostały uszyte na miarę, by pasowały na moje szerokie ramiona. Wolałem T-shirty i skórzaną kurtkę, a do biura wkładałem koszule i spodnie. Marynarkę znosiłem tylko wtedy, gdy już absolutnie musiałem. Jednak Maddox szedł na całość — kamizelki, różne wzory, butonierki, wystrzałowe buty. Jemu spodobałaby się zmiana w garderobie Bentleya.

Maddox milczał. Poprawił okulary na nosie i postukał palcem o policzek — zawsze tak robił, gdy myślał.

— Nieźle skarpetki, Bent. Bardzo... *drogie*.

— Nawet nie zaczynaj.

— Tylko mówię. I kolorowe. Zakładam, że to sprawka Emmy?

— Może sam je wybrałem? Przyszło ci to do głowy?

Maddox pokręcił głową, nie ukrywając drwiącego uśmiešku.

— A może ja przebrałem się w babskie fatałaszkę i wczoraj zabawiałem się z klaunem?

Bentley wzruszył ramionami.

— Zawsze podejrzewałem, że masz jakiś fetysz związany z cyrkiem. Wyszło szydło z szafy.

Zacząłem się śmiać, klepiąc się w kolano.

— Bentley zażartował! Wyjść z szafy! Czaisz, Mad Dog? Ujawnić się.

— Tak, Bentley zażartował. Podajmy to do wiadomości.

Wszyscy zaczęliśmy się śmiać. Słyszałem, że nawet siedzący za kierownicą Frank cicho chichotał. Zawsze lubił, gdy we trójkę sobie dogryzaliśmy.

Maddox otarł oczy.

— Ale poważnie, o co chodzi z tymi skarpetkami?

— To wpływ Emmy.

— Stara się, żeby był na czasie.

Maddox pokręcił głową.

— Nie można sprawić, żeby ktoś był na czasie. Albo się to czuje, albo nie. I przykro mi, że ci to mówię, Bent, ale ty nie jesteś.

— A ty niby tak?

Maddox podniósł nogi, kładąc je na siedzeniu obok mnie, i podciągnął nogawki.

— Oczywiście.

Na twarzy Bentleya pojawiła się przerażona mina.

— Co to, do cholery, ma być?

— To są skarpetki, które noszą ludzie na czasie.

Jego były jeszcze bardziej krzykliwe niż Bentleya — z niebieskimi, zielonymi i żółtymi elementami — a w dodatku każda skarpetka miała inny wzór.

— Ty nazywasz to skarpetami na czasie?

— Tak.

— Przecież one do siebie nie pasują!

— No właśnie. Kolory są takie same, styl podobny, ale właśnie o to chodzi. Nie są swoim odbiciem lustrzanym. Celowo się różnią.

Bentley prychnął.

— Celowo? Wygląda to tak, jakbyś ubierał się po ciemku. — Uniósł brwi. — Czy po tym wydarzeniu z klaunem musiałeś na ślepo szukać skarpetek na podłodze, Maddox? I to były dwie najbardziej podobne, jakie mogłeś znaleźć? A potem musiałeś szybko uciekać, nim nos klauna znowu zacząłby świecić na czerwono?

— Pierdol się, dupku. Ja przynajmniej sam kupuję sobie skarpetki. Dziewczyna nie musi tego za mnie robić.

— Ja przynajmniej mam dziewczynę. Ty musisz posuwać klaunów.

Maddox rozparł się na siedzeniu z szerokim uśmiechem.

— Ja też tego nie robię. Mogłem ubierać się po ciemku, ale gdy się obudziłem, nie byłem sam.

Wyciągnąłem rękę i przybiliśmy żółwika.

— Patrzcie tylko na Maddoxa. Ktoś zrobił Maddoxowi gałę.

— Raczej postawił pałę. — Puścił do nas oko. — Wielką. Kobieta nie była w stanie założyć mi skarpety, jeśli wiecie, o co mi chodzi.

Znowu przybiliśmy żółwika.

Bentley przewrócił oczami.

— Jesteście śmieszni. — Spojrzał na Maddoxa podejrzliwie. — Czy to ktoś, kogo znamy?

Maddox pokręcił głową.

— Nigdy nie zdradzam swoich podbojów.

— Chyba że to klaun.

Puścił do nas oko.

— Chyba że tak.

Zaśmiałem się i zmieniłem temat, ponieważ nie chciałem wtrącać się w życie osobiste Maddoxa. Bo wtedy w następnej kolejności oni

będą się chcieli wtrącać do mojego. A nie zamierzałem do tego dopuścić, szczególnie po wczorajszej nocy.

— Naprawdę jesteś zainteresowany tą inwestycją, Bentley? Przecież to letni ośrodek wypoczynkowy... Nie w naszym stylu — zapytał Maddox, sącząc kawę.

— Interesuje mnie ziemia. Sądzę, że bylibyśmy w stanie zrobić na niej coś wyjątkowego. Ośrodek jest przestarzały, ale ziemia to pierwsza klasa. Chcę, żebyście obaj to zobaczyli.

Maddox zerknął na mnie.

— To opowiadaj.

Zdjąłem okulary przeciwsłoneczne i potarłem oczy, próbując pozbierać myśli. Zanim się odezwałem, Bentley zmrużył oczy i zapytał:

— Aiden, wszystko w porządku?

— Nic mi nie jest.

— Wyglądasz na wykończonego.

Maddox przyjrzał mi się, a ja poruszyłem się na siedzeniu, bo czułem się niekomfortowo przez to, jak na mnie patrzyli. Musiałem szybko uciąć ten temat.

— Może nie tylko ty zarwałeś noc, Mad Dog.

— Byłeś z kimś wczoraj?

Wzruszyłem ramieniem, unikając odpowiedzi na to pytanie.

— Podobnie jak ty nie zwierzam się z podbojów. A teraz czy możemy w końcu skupić się na interesach? — Zmusiłem się do uśmiechu. — Chyba że chcecie siedzieć, zaplatać sobie warkocze i gadać na babskie tematy.

Bentley jęknął i potarł twarz.

— Oszczędź mi. Mam już tego dosyć. Czy one kiedykolwiek robią coś bez konsultacji ze sobą nawzajem? Przysięgam, Emmy ma Cami na szybkim wybieraniu. Dzisiaj rano chodziło o to, jaki kolor rajstop włożyć do sukienki. Ja powiedziałem, że czarne, ale i tak musiała zadzwonić do Cami.

— No i?

— I najwyraźniej stanęło na kolorze cielistym. Czarny był zbyt — uniósł palce, by wykonać znak cudzysłowu — wyrazisty.

— I tak zachowuje się kobieta, która wybiera ci skarpetki? — wymamrotał Maddox.

— Pieprz się.

— Ty pierwszy.

— Nie, dzięki, Emmy już się mną zajmuje. — Bentley rozsiadł się wygodnie, uśmiechając szeroko i łobuzersko. — I to, moi przyjaciele, jest powód, dla którego zgadzam się na te ciągłe konsultacje.

— Seks.

Bentley pokręcił głową.

— *Seks z Emmy* — powiedział z naciskiem.

I mimo że mówił żartobliwym tonem, nie miałem wątpliwości co do jego uczuć, bo jego spojrzenie było pełne ciepła i zadowolenia. Poczułem ukłucie zazdrości wywołane jego oczywistym szczęściem, ale zdusiłem je w zarodku. On zasługiwał na szczęście.

Przyglądał mi się przez chwilę, ale potem machnął ręką.

— Okej. Wracajmy do bieżących interesów.

Odetchnąłem w duchu z ulgą. Interesy jestem w stanie znieść. Dociekliwych pytań Bentleya — już nie bardzo.

— To ogromna przestrzeń licząca ponad dwa hektary, z dostępem do jeziora. Ośrodek przez wiele lat należał do rodziny właściciela, ale teraz żadne z nich nie mieszka w tej prowincji, a oni nie chcą być odpowiedzialni za ten ośrodek. Właściciel zamierza z tego zrezygnować, żeby być bliżej swoich dzieci. Skontaktował się z nami najpierw — ziemia jeszcze nawet nie trafiła oficjalnie do sprzedaży.

— A czy istnieje jakiś powód, dla którego skontaktował się akurat z nami? — zapytał Maddox.

— Parę lat temu Jane Whitby, jego wnuczka, była u nas na stażu. Powiedziała mu, jaki byłem dla niej wspinały.

Maddox uniósł brwi.

— Że niby ty?

Bentley zachichotał.

— Pamiętam Jane. Była bystra. I pracowita.

Pokiwałem głową.

— Sandy ją uwielbiała. Daliśmy jej premię i wystawiliśmy świetne referencje, kiedy odeszła, by zacząć pracę w Calgary. Powiedziała swojemu dziadkowi, że jeśli będziemy chcieli kupić ziemię, dobrze na tym wyjdzie.

Maddox pokiwał głową.

— To dobrze. Miło, że tak o nas myśli.

— W każdym razie sądząc po zdjęciach, które widziałem, ziemia to prawdziwe złoto. Ale budynki trzeba by zburzyć. Renowacja wymagałaby zbyt dużych nakładów pracy, ale jeśli zaczniemy tam budować, może wyjść bosko. Jestem w stanie wymienić przynajmniej tuzin inwestorów, którzy chcieliby tu budować.

— Jeśli liczby będą się zgadzać — stwierdził Maddox.

— To ma pozostać między nami — ostrzegł Bentley. — Jeśli mamy się za to wziąć, możemy o tym co najwyżej rozmawiać, ale żadnego wymieniania wiadomości, póki nie podpiszemy dokumentów.

— Nasza firma jest już bezpieczna, Bentley. Zrestrukturyzowaliśmy cały system. Nie da się przez niego przebić. Reid ma to wszystko pod kontrolą. Nikt się nie przedrze — zapewniłem go. — Nikt nas już nie szpieguje.

Bentley westchnął, wyglądając przez okno. Wiedziałem, że zdrada Grega, jego prawnika i przyjaciela, nim wstrząsnęła. Od tamtej pory Bentley podchodził do wszystkiego z przesadną ostrożnością — do maili, esemesów, rozmów telefonicznych. Kiedyś w końcu wyluzuje, a ja wiedziałem, że muszę się wykazać cierpliwością.

— Na razie to zostaje między nami — oznajmił.

— Okej.

— Myślałem, że Muskoka to najlepsze miejsce na ośrodki wypoczynkowe — wtrącił się Maddox.

Nachyliłem się w jego stronę, kręcąc głową.

— Zastanów się nad tym, Mad. W każde piątkowe popołudnie autostrada numer 400 jest zakorkowana, bo ludzie próbują dostać się na północ. Jeden wypadek i utkniesz w tym korku na wiele godzin. Potem powrót w niedzielę wygląda tak samo. Ludzie chcą wyjechać z miasta, żeby się zrelaksować. Ale zanim w ogóle dotrzesz do ośrodka, już jesteś spięty. Potem poświęcasz jeden dzień, by się dostosować do nowego otoczenia, a po chwili już musisz wracać i przeżywasz stres w trakcie drogi powrotnej. Znowu musisz walczyć z korkami i tłumami. Więc to wszystko na nic, bo do domu wracasz spięty.

— Aiden ma rację — odezwał się Bentley. — Zrobiliśmy dobry research. Muskoka to świetne miejsce, ale ostatnio dojazd tam to jakiś żart. To, przed czym chcesz uciec, nie chce cię opuścić — tłumy, korki, wydatki. Port Albany wciąż jest mały i nierozwinięty. Są tam świetne widoki, ładne jeziora i wciąż jest tam spokojnie. Jeśli zadbamy o odpowiedni marketing, powinno się to bardzo dobrze sprzedać, niezależnie od tego, czy zachowamy ten ośrodek dla siebie, czy utworzymy grupę inwestycyjną.

— Już jesteśmy dość zajęci projektem Ridge Towers, więc czy możemy sobie pozwolić na kolejną inwestycję? — zapytał Maddox.

Bentley wzruszył ramionami.

— Nie zapędzajmy się za bardzo. Obejrzyjmy ziemię, dowiedzmy się, jakie właściciel ma oczekiwania, a potem zastanowimy się, czy nas to interesuje. Zawsze możemy kupić i wstrzymać się, dopóki nie zdecydujemy.

Maddox i ja zgodziliśmy się.

— Dobry plan.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Czy masz dość siły, by kochać i trwać u boku ukochanej osoby?

Aiden, Bentley i Maddox spotkali się na uniwersytecie. Jako że spędzali ze sobą sporo czasu, szybko się polubili — tak narodziła się wielka przyjaźń. Później jednak ich drogi się rozeszły. Aiden stał się kimś, kogo wielu szanowało i podziwiała. Był częścią odnoszącej sukcesy firmy, bogatym i interesującym mężczyzną, który nie przejmował się bzdurami. Tyle że to była maska, za którą skutecznie ukrywał swoją prawdziwą twarz. Straszliwa przeszłość, pełna przemocy i pogardy, odcisnęła na jego sercu i duszy potworne piętno.

Cami miała kuszące ciało i piękne zielone oczy. Ona, jako jedyna kobieta, zdołała przedrzeć się przez skorupę i dostrzec prawdziwego Aiden. Zrozumiała, że przeznaczony jej jest właśnie ten delikatny i poraniony w środku mężczyzna. Jej oczy dostrzegały o wiele więcej, niż on chciał pokazać. Aiden uważał, że nigdy nie będzie wystarczająco dobry, by na nią zasłużyć, dlatego postanowił odepchnąć ją i jej uczucia. Ale Cami absolutnie nie miała zamiaru się poddać...

To, że oboje pasują do siebie, widzi chyba każdy. I nie chodzi tylko o namiętność. Aiden zdaje sobie sprawę, że nie może żyć bez Cami, ale uznaje, że ich związek nie ma przyszłości. Tymczasem ona zdecydowała się walczyć. O niego, o siebie, o ich miłość...

MELANIE MORELAND

Mieszka w Ontario z mężem i kotką Amber. Jest autorką zmysłowych powieści, które regularnie goszczą na listach bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”. Uwielbia kawę i czytanie książek przy lampce dobrego wina. Pasjonuje się gotowaniem, pieczeniem i testowaniem nowych przepisów. Chętnie urządza przyjęcia, uwielbia podróżowanie, ale najbardziej lubi powroty do domu.

 **editio red**

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**



Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
• <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
• <http://editio.pl/nawosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:
ebookpoint



ISBN 978-83-283-6517-9



cena: 39,90 zł